ILUSTROWANY
EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński. WYD. [illegible] Senatorskiego 12, tel. 12-25. [illegible] **10 GR**

Piątek 12 lutego 1937 r.

5.000 wyroków śmierci w Maladze

Pogłoski o zawieszeniu broni

Rząd Madrycki podejmuje kontrofensywę

BERLIN (PAT). Pogłoska jakoby premier Caballero proponować miał gen. Franco zawieszenie broni nie znajduje potwierdzenia ani w źródłach niemieckich, ani też w dobrze zazwyczaj poinformowanych źródłach zagranicznych.

PARYŻ (PAT). Wiadomość jakoby premier Caballero, względnie rząd w Walencji zwrócił się do gen. Franco z propozycją zawieszenia broni, nie znalazł dotychczas potwierdzenia w Paryżu.

Natomiast krążą pogłoski o innych propozycjach, które nie rząd w Walencji, ale niektóre czynniki katalońskie miały wystosować do gen. Franco. Chodzi tu o nacjonalistów katalońskich, którzy wchodzą w skład rządu autonomicznego Katalonii w Barcelonie. Nacjonaliści katalońscy, według tych pogłosek, nawiązać mieli kontakt z gen. Franco w celu uniknięcia ewentualnego bezpośredniego starcia między Katalonią a wojskami gen. Franco.

Nacjonaliści katalońscy, którzy dotychczas sprzeciwiali się projektowi przeniesienia siedziby rządu madryckiego z Walencji do Barcelony, są od dłuższego czasu niezadowoleni z przewagi, którą w Rządzie Barcelońskim uzyskali komuniści i anarchiści.

Zaalarmowani pogłoskami o szykującym się desancie powstańców na wybrzeżu katalońskim, nacjonaliści katalońscy mieli, wbrew komunistom i anarchistom, zwrócić się w tajemnicy do gen. Franco o uznanie granic republiki katalońskiej, nawet w razie odniesienia zwycięstwa nad wojskami rządu Walencji.

BILBAO (PAT.). Oficjalny komunikat rady obrony donosi: Wczorajszy dzień upłynął na froncie baskijskim zupełnie spokojnie, z wyjątkiem odcinka Eibar, gdzie odparto gwałtowny atak powstańców.

BARCELONA (PAT). Około godz. 1 w nocy usłyszano ponownie w Barcelonie ogień dział, dochodzący od wybrzeża morskiego. Równocześnie rozległ się głos syren alarmowych i zgaszono w mieście wszystkie światła.

Okręt powstańczy płynąc wzdłuż wybrzeża otworzył ogień na te same obiekty portu, które ostrzeliwano podczas ostatniego bombardowania.

Baterie obrony wybrzeża odpowiedziały ogniem i zmusiły powstańczy okręt do ucieczki.

Po dwóch godzinach miasto przybrało normalny wygląd.

MADRYT (PAT.). „Dziś Madryt broni się na brzegach rzeki Jarama. Nieprzyjaciel ponawia swą ofensywę.

Trzeba, by skończyła się ona niepowodzeniem, jak niepowiodły się już w listopadzie pod Carabanchee i Usera, a w styczniu pod Las Rozas" — temi słowy wzywa młodzież socjalistyczna ludność do walki.

Jak zaznacza korespondent Havasa, sytuacja podobnie, jak w listopadzie i styczniu jest trudna, lecz nie rozpaczliwa.

Po gwałtownych atakach nieprzyjacielskich w sobotę i niedzielę wojska rządowe odzyskały wczoraj inicjatywę, korzystając z pogody samoloty rządowe bombardowały pozycje powstańcze w Maranosa i Ciem Pozuelos na południo i północny wschód od Aranjuez. Obniżywszy lot ostrzeliwały okopy nieprzyjaciela z karabinów maszynowych. Podobnie jak pod Las Rozas posuwanie się powstańców nie mogło być kontynuowane. Nieprzyjaciel zatrzymany został przed linią oporu wybraną przez dowództwo. Atak nie został jeszcze zakończony, gdyż jak słychać — powstańcy otrzymali nowe posiłki celem wypełnienia znacznych strat, jakie ponieśli. Oddziały te przegrupowują się.

BARCELONA (PAT). Według wiadomości z Jaen, wojska rządowe podjęły ofensywę na całym froncie. Kolumna rządowa zdobyła dwie miejscowości, stanowiące podstawę dla akcji oblężenia Grenady. Informacje, dotyczące zajęcia Malagi głoszą, że w porcie Malagi zatopiony został torpedowiec „Xauen" a parowiec „Artabro" został spalony.

GIBRALTAR (PAT). Reuter donosi, że powstańcy zająć mieli dziś Casabarmeja, Campanilla i Cartama. Przeszło 200 oficerów i żołnierzy rządowych poddało się.

Kolumny powstańcze przystąpiły dziś do akcji oczyszczenia prowincji Malagi, a w samej Maladze rozpoczęło się dziś sądzenie masowe więźniów.

Według wiadomości hiszpańskiej agencji prasowej, w procesie przeciwko 5.000 oskarżonych zwolenników rządu w Maladze, prokurator żądać będzie kary śmierci. Liczą się na ogół z tym, iż sąd uwzględni to żądanie.

Ks. Windsor w niełasce

Labour Party występuje przeciw b. królowi

LONDYN (PAT.). Labour Party postanowiła przeciwstawić się przyznaniu jakichkolwiek kwot ks. Windsor, w razie, gdy sprawa listy cywilnej rozpatrywana będzie w parlamencie.

Postanowienie to jednak — jak zaznacza agencja Reuter — nie wywoła wielkich trudności, gdyż jeżeli król zaprzagnie przyznać osobiście ks. Windsor jakąś dotację, to uzieli jej z sum, jakie będą przyznane przez parlament królowi i które będą najprawdopodobniej powiększone tak, by mógł on to uczynić.

LONDYN (PAT.). Sprawa przyszłej sytuacji finansowej b. króla Edwarda zaczyna nabierać aktualności. W związku z koniecznością ustalenia przez parlament, wskutek zmiany na tronie, nowej listy cywilnej króla Jerzego 6-go i członków rodziny królewskiej, powołano do życia specjalną komisję parlamentarną dla opracowania projektu nowej listy cywilnej wespół z rządem. W skład tej komisji wchodzi również 5 posłów Labour Party.

Frakcja parlamentarna tego stronnictwa odbyła onegdaj w Izbie Gmin tajne posiedzenie, na którym omawiano instrukcje dla przedstawicieli Labour Party w tej komisji.

Frakcja zdecydowała polecić swoim delegatom, aby 1) przeciwstawili się jakiejkolwiek dotacji państwowej w ramach listy cywilnej na rzecz księcia Windsoru, 2) zaproponowali anulowanie dochodów z księstwa Kornwalii i Lancasteru z tym, że wpływy z tych dwóch księstw przeniesionoby na skarb państwa, który z sum tych oddawać będzie do dyspozycji króla Jerzego 6-go odpowiednią dotację roczną. Natomiast dotacja dla księcia Windsoru miałaby, według postanowień Labour Party, być zabezpieczona drogą prywatnej umowy pomiędzy księciem, a rodziną królewską.

Uroczystości morskie w Gdyni

z okazji 17 rocznicy odzyskanie morza

GDYNIA (PAT). Z okazji 17 rocznicy odzyskania dostępu do morza odprawione zostało onegdaj w kaplicy marynarki wojennej nabożeństwo, po którym zarządzono zbiórkę oddziałów na dziedzińcu Dowództwa Floty. Odczytany został specjalny rozkaz dzienny szefa kierownictwa marynarki wojennej, a następnie jego telegram z życzeniami oraz specjalny rozkaz dzienny Dowództwa Floty, po czym odbyła się akademia w sali gimnastycznej.

Po południu odbyło się uroczyste wręczenie herbu miasta Lwowa dowódcy łodzi podwodnej „Wilk" przy czym odczytano treść listu Prezydium miasta Lwowa.

Herb m. Lwowa umieszczony został na honorowym miejscu w kasynie oficerskim.

Społeczeństwo cywilne wzięło onegdaj udział w nabożeństwie w kościele Serca Jezusowego oraz w akademii urządzonej przez Ligę Morską i Kolonialną.

Posiedzenie Rady Ministrów

Uchwalono projekty ustaw ratyfikacyjnych

WARSZAWA (PAT). W dniu 10 lutego r. b. odbyło się pod przewodnictwem p. Premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła projekty ustaw ratyfikacyjnych: 1) porozumienia w formie not wymienionych w Paryżu w grudniu 1936 r. o przedłużeniu prowizorycznego układu handlowego między Polską a Francją z lipca 1936 r. i o zmianie art. 5 tego układu, 2) porozumienia między Polską a Szwajcarią w formie wymiany not z października 1936 r. dotyczących wzajemnego udzielenia kontyngentów na tkaniny wełniane i pleciονki do kapeluszy i 3) trzeciego porozumienia do umowy gospodarczej między Rzplitą Polską a Rzeszą Niemiecką z listopada 1935 r. podpisanego w Warszawie w grudniu 1936 roku.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekty ustaw nowelizujących rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych oraz o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa.

Powódź w Małopolsce

Woda wylała w pow. Stanisławowskim

STANISŁAWÓW (PAT.). Na Dniestrze w Dubrowcach pow. Stanisławów, utworzył się zator lodowy na długiej przestrzeni ok. 3 klm. Stan wody podniósł się do 2 i pół metra ponad poziom normalny.

Woda zalała część nizin we wsi Dubowce i w przysiółku Przewozy.

Drugi zator lodowy długości ok. półtora kilometra powstał poniżej mostu kolejowego naprzeciw przysiółka Chmielówka.

Niżej położone zabudowania są zalane. Komunikacja kołowa do Dubowiec jest przerwana.

Władze zorganizowały akcję przeciwpowodziową.

Parlamentarny klub „Strzelców"

Należą do niego posłowie i senatorowie

WARSZAWA (PAT). Dnia 10 b. m. w lokalu Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego odbyło się posiedzenie organizacyjne Koła Posłów i Senatorów Strzelców — prezesów Okręgów Z. S. łącznie z przedstawicielami Zarządu Głównego i Komendy Głównej Z. S.

W posiedzeniu wzięli udział: Prezes Zarządu Głównego Z. S. Fr. Paschalski, Komendant Główny Z. S. ppłk. M. Frydrych, sen. Dobaczewski, sen. Gwiżdż, dyr. Biura Zarz. Gł. Z. S. Zb. Glinicki, pos. Kolbusz, płk. Minkowski, szef sztabu K-dy Gł. Z. S. mjr Orawiec, sen. Seib, sen. Terlikowski.

Po referacie Komendanta Głównego ppłk. Frydrycha i dyr. Glinickiego, posłowie i senatorowie biorący udział w posiedzeniu uchwalili zawiązać na terenie izb parlamentarnych — Koło Posłów i Senatorów Strzelców, uznając jednocześnie obecnych za Komisję Organizacyjną Koła.

Kalendarz dnia

12 LUTY

PIĄTEK
7 Założycieli Serwitów, Juliana, Modesta i Eulalii p.
Słowiański: Radosta, Trzebiesławy.
Słońca wsch. 6.59 zach. 16.43.
Księżyca wsch. 6.57, zach. 18.38.

HISTORIA PODAJE:

1386. Wyjazd do Krakowa obranego królem W. Ks. Litewsk., Władysława Jagiełły.
1746. Urodził się Tadeusz Kościuszko.
1798. Zmarł w Petersburgu ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski.
1804. Zmarł w Królewcu, Emanuel Kant, filozof.
1922. Koronacja Ojca św., Piusa XI.

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI

Był to król zdolny i wykształcony, gorliwie popierał naukę, literaturę i sztukę, lecz skutkiem słabej woli i uległości sprowadził na Polskę szereg nieszczęść i wreszcie zupełny jej upadek. Zmarł na wygnaniu w Petersburgu.

PRZYSŁOWIA:

„Na świętego Ludwika (według starego kalendarza)
Na grudzie koń utyka".

KTO NIE WIE, ŻE:

Gdańsk, Wolne Miasto, ma 1.890 km. kw. i 360 tys. mieszkańców.

WESOŁE DROBIAZGI

Z kroniki odkryć i wynalazków: 1436. „Gutenberg wynajduje druk i odtąd psują sobie ludzie wzrok".

HUMOR WIELKICH LUDZI

Dowcipna odpowiedź: Książę Conti, znany ze swej brzydoty, rzekł pewnego razu przed dłuższą podróżą, żartobliwie do swej uroczej małżonki:

— Mam nadzieję, że mnie pani w czasie mej nieobecności nie zdradzi.

— Może książę jechać spokojnie — odparła księżna — bo tylko wtedy mam ochotę zdradzić pana, kiedy na pana patrzę.

Grzeszolski przed Sądem Najwyższym

Dziś rozstrzygają się losy sensacyjnej sprawy

Nazwisko Pawła Grzeszolskiego znowu dziś widnieje na wokandzie sądowej... Potępiony doszczętnie przez opinię publiczną Sosnowca, a przede wszystkim jego przedmieścia Pogoni, ochrzczony jeszcze przed wydaniem wyroku jako **„truciciel z Sosnowca", skazany dwukrotnie na karę śmierci z darowaniem życia tylko na mocy amnestii, a później całkowicie uniewinniony przez Sąd Apelacyjny** — Grzeszolski daje swym nazwiskiem tytuł do największego procesu na przestrzeni ostatnich lat, do największej zagadki kryminologicznej.

NIECODZIENNA SYLWETKA

Zaprawdę sylwetka moralna Grzeszolskiego jest niecodzienna, a nade wszystko **nieodgadniona.** Oskarżyciele i świadkowie oskarżenia malowali go najczarniejszymi kolorami: **„kamienne serce", „aferzysta", „cynik",** były to epitety bodajże już najłagodniejsze. I nic dziwnego, bo skoro się staje na gruncie oskarżenia, to zabraknąć musi tak potwornego wyrazu, który by z dostateczną mocą odmalował **potworność dzieciobójstwa** i w dodatku **popełnionego przez powolne wytruwanie nieznaną** nawet ogółowi lekarskiemu trucizną dwojga szesnastoletnich bliźniąt, syna i córki.

„CHOĆBY PO TRUPACH"

Na jedno tylko można i trzeba się zgodzić: Grzeszolski to potężna siła woli i niesłychanego pohamowania. Kto widział tę bladą, wysuszoną nieco wielomiesięcznym zamknięciem w celi więziennej, twarz Grzeszolskiego na rozprawie czy to przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, czy to przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie, ten już nigdy nie wymaże z pamięci obrazu tego człowieka, który w najtragiczniejszych momentach procesu, kiedy zdawało się, że nad ławą oskarżonych wyrasta szubienica i jej pętla okręca się wokół szyi podsądnego, znajdował w sobie tyle siły, by nie przygasić igrającego w kątach ust ironicznego uśmiechu bądź rzucić się w stronę swych oskarżycieli z całą furią oskarżeń. I wtedy doprawdy wierzyć się chciało słowom, które padły w toku procesu, że Grzeszolski potrafi „do celu swego dążyć choćby po trupach".

Grzeszolskiego nie można ani przeniknąć ani odgadnąć.

Gdy eskortowanego przez policję tłum sosnowiecki obrzucał kamieniami, ciskając w oczy „morderca... truciciel", Grzeszolski zachowywał **blady spokój** i nie wiadomo, czy **twarz wyrażała wówczas głęboką pogardę dla motłochu, dla tego tłumu szarych prowincjonalnych mieszczan,** z których przecież Grzeszolski sam się wywodził, **lecz umiał wybić się, czy też to było poddanie się normalnemu wynikowi zjawisk, które każą, by zbrodnia zbudziła w zdrowym społeczeństwie odruch przeciwko gwałcicielowi praw Boskich i ludzkich.**

„JESTEM UCZCIWY"

Gdy sąd sosnowiecki odczytywał owe pamiętne, a dreszczem przejmujące słowa „...Pawła Grzeszolskiego uznać winnym...", rzucone pod sufit stylowej sali słowa Grzeszolskiego „Jestem niewinny"!, choć wypowiedziane z krzykiem nie miały tej siły ani tego dźwięku, jakiego by można było po każdym przeciętnym człowieku się spodziewać.

A w kilka miesięcy później, kiedy trzech wybitnych, doświadczonych mężów — stróżów prawa i sprawiedliwości podpisało wyrok Sądu Apelacyjnego, uznający niewinność Grzeszolskiego, kiedy ogłaszano motywy tego wyroku, iż wobec jednokierunkowości śledztwa, które ograniczyło się do wynalezienia dowodów winy Grzeszolskiego, a na uboczu pozostawiło cały szereg zagadnień i zagadek, choćby co do tajemniczej roli szwagierki Grzeszolskiego, owej osławionej „ciotki Kuczalskiej", zebrane poszlaki nie mogą stanowić dostatecznych dowodów, — **Grzeszolski uśmiechał się.** Uśmiechał się lekko, ledwo widocznie. Zresztą szczerze, szeroko śmiać się prawdopodobnie nigdy nie potrafi... chyba w najgłębszym zaciszu mieszkania, widziany co najwyżej przez swą obecną żonę, Pelagię Staciwińską...

Ów uśmiech na sali Sądu Apelacyjnego **nie był szczery.** Nie wiadomo, czy był to uśmiech szczęścia, uśmiech wywołany poczuciem zwycięstwa sprawiedliwości, czy uśmiech triumfu, że zwyciężyła własna siła woli, pohamowanie twarde, nieugięte... nawet największymi przeciwnościami i męką krat więziennych.

* * *

Dziś zagadkę czy tragedię Grzeszolskiego analizować będzie najwyższa instancja sądowa, Sąd Najwyższy, ale tylko **to, co w formie protokółów dostało się do akt.**

Sąd Najwyższy, jako sąd kasacyjny, w pierwszym rzędzie zajmuje się nietyle istotą sprawy, ale zgodnością postępowania niższych instancyj z obowiązującym prawem. Jest to kontrola w pierwszym rzędzie natury formalnej. **Sąd Najwyższy ani nie uniewinnia ani nie wymierza kary.** Jeśli uzna je, że podniesione w skardze kasacyjnej zarzuty są słuszne, wyrok uchyla i przekazuje sprawę do ponownego osądzenia.

W dzisiejszym procesie **kasację wniósł prokurator.** Od słuszności zarzutów zależy los Grzeszolskiego. Jeśli Sąd Najwyższy uchyli wyrok drugiej instancji, to do czasu ponownego rozpoznania sprawy przez Sąd Apelacyjny **wisieć będzie nad głową Grzeszolskiego wyrok Sądu Okręgowego, skazujący na śmierć.** Już sam fakt może spowodować choćby niezwłoczne aresztowanie Grzeszolskiego.

Ciekawe jest niezmiernie, czy Grzeszolski przyjedzie do Warszawy na proces, by siedząc już tylko wśród publiczności, jako zwykły widz, przysłuchiwać się rozprawom, czy też zdala, lecz z drżeniem serca oczekiwać będzie pierwszych wiadomości o wyroku.

Rozprawa w Sądzie Najwyższym zapowiada się długa. Dowodem tego jest fakt, iż na wokandzie zamiast 20 czy też 25, jak zwykle, spraw figurują tylko dwie. Jako pierwsza z wokandy znajduje się sprawa Leona Miguły, oskarżonego o szantażowanie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwlotniczej oraz jej prezesa gen. Berbeckiego.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Tłumaczenie snów

G. z Pragi. Smutek przejściowy czeka Panią. Otrzyma Pani pieniądze. Ktoś wyzna Pani sekret.

P. Lanka (?). Podpis był niewyraźny. Szatyn myśli o Pani. Będzie radość. Szczęśliwy dzień sobota.

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Może Pani grać na loterii do spółki. Mężowi może Pani zaufać. Jest on wierny Pani.

Szczera Lena 5. Pozna Pani Wacława. Pani talizman: niebieska jedwabna chusteczka z inicjałami. Szczęśliwy kolor: niebieski.

P. Ziuta Czarniutka W — 22 — 6. Będzie rozmowa ze starozakonnym. Jazda latem. Radość w domu.

P. Zosia z Woli. Będzie Pani niedomagać. Spotka Pani miłą osobę.

P. Mila z Chłodnej. Stanisław myśli o Pani.

Zniecierpliwiona Zocha 19. Ten, który się Pani śnił, kocha Panią. Wyjdzie Pani zamąż z miłości Będzie powodzenie u mężczyzn. Charakter pisma wykazuje inteligencję wrodzoną.

P. „Fiolet". Spędzi Pani miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Niedomaganie w domu (niegroźne).

Na małej wokandzie...

Dowód na piśmie

czyli historia pewnego romansu

(A. E.) Do pana Stanisława Miłowieckiego przybyła panna Katarzyna Bal i nie bacząc na obecność paru kolegów, rozpoczęła następującą przemowę:

— Ty pętaku jeden! Znajdo spod płota! Łachmyto, na butelce chowana! Nasienie pokrackie! Żenisz się ze mną, czy czy nie?

Pan Stanisław zbladł z przejęcia, ale zachował się z godnością i odparł:

— Z k m się mam żenić? Z gangreną? Z frybrą majową, która przychodzi w obliczu moich przyjaciół rabany nie uskuteczniać? Ze ścierwem magistrackim? Z mazepą? To już się wolę takiem sposobem w kawalerskim stanie pozostać.

Tym bardziej że przez miłości się nie ożenię, bo miętowy z natury jestem, żeby cię jasny, pieron trafił, o wiele kłamię!

Panna Stanisława wsparła się pod boki i zwięziła złowieszczo oczy.

— Przez miłości? Przez miłości?! A chtóren to mnie o księżycu i o gwiazdach zaiwaniał? Chtóren mie mówił, że kimać po nocach nie może? Chtóren mię bajcował w te i nazad o kochaniu do grobowej deski?

Ty! Ty, lachu, flimonie, lebiego, wygniotku groszem nie śmierdzący!

— Lipa! — wrzasnął pan Stanisław.

— Nie lipa!

— Lipa i zalewanie kolejki!

— Prawdę mówię, na co mam dowód!

— Dowód?

— Tak! Na piśmie!

— Bujda z chrzanem! Pokaż mie ten dowód, a odraz się z tobą żenię, koledzy bądźcie świadkowie.

Panna Katrzyna nic nie odpowiedziała. Poprosiła tylko obecnych, żeby się szybko ubrali i wyszli z nią na ulicę.

Następnie energiczna niewiasta wsadziła wszystkich do taksówki i zawiozła aż na Bielany.

Tam ruszono za jej przewodem w głąb lasku Bielańskiego, gdzie panna Katarzyna zatrzymała się przed jednym z dębów i rzekła:

— Tu jest dowód!

Istotnie na drzewie wyryte było serce, przebite strzałą, a pod nim napis: „Twój do śmierci Stasiek".

W tym stanie rzeczy koledzy zażądali od pana Stanisława, aby natychmiast dał na zapowiedzi. A że biedak próbował salwować się ucieczką, więc przyjaciele zbili go na kwaśne jabłko.

Rezultatem tego bicia była sprawa sądowa.

Sąd skazał pana Józefa Rybkę i Czesława Bladego na 3 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

List wyjaśni tajemnicę

P. ZBYCH M. z Mokotowa donosi nam:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Zebrało się nas kilku kolegów. Było to w niedzielę. Co robić? Do kina! Wybraliśmy się do „Nowej Tomboli". Udałem się do kasy po bilety, prosząc o prasowe. Wtedy zetknąłem się ze wzrokiem kasjerki. Zrobiło mi się gorąco!

Nie wiem, co mi się stało, wiem tylko, że muszę teraz codziennie choć popatrzeć na jej włosy, na błękitne oczęta i czerwone, zgrabnie wycięte usteczka. Czuję, że od razu ją pokochałem prawdziwą pierwszą miłością. Raz odważyłem się podejść do kasy, prosząc o spotkanie. Zmierzyła mnie wzrokiem i powiedziała, że z nieznajomymi się nie umawia. I zrobiła tak dumną minę, że dalej nie śmiałem nalegać.

Co zrobić, żeby ją poznać? Czuję, że coraz mocniej ją kocham, gdyż bez niej mi świat i życie nie miłe.

Redaktorze, ratuj me serce i moje młode życie, gdyż jestem zdecydowany na wszystko. Jestem przystojny, młody, na dobrym stanowisku i mógłbym wszystko dać mej ukochanej".

*

Kochany Kolego Zbychu, myślę, że mam prawo Pana tytułować „kolegą", gdyż musi Pan być dziennikarzem, skoro nabywał Pan w kinie bilety prasowe. Musi Pan też być młodym jeszcze dziennikarzem, — choć już na dobrym stanowisku, jak Pan pisze — jeżeli to dopiero Pańska pierwsza miłość.

Chętnie służę Drogiemu Koledze radą. Pan, jak i my wszyscy, dziennikarze, przyzwyczajony jest raczej do piśmiennego, niż do ustnego wysławiania się. Dlatego też był Pan tak stropiony pierwszą odmową i surowym spojrzeniem uroczej kasjerki z kina „Nowa Tombola".

Niech więc Pan na razie nie ponawia ustnych prób zawarcia znajomości z ową ślicznotką, bo znów Panu się coś nie uda. Poza tym — rzecz bardzo ważna — może ta czarująca kobieta rzeczywiście nie pragnie zawrzeć znajomości z Panem. Niechże Pan więc do niej napisze.

Proszę w tym liście równie barwnie — a nawet jeszcze znacznie bardziej — ujawnić potęgę swego uczucia, prosząc zarazem o prawo przedstawienia się swej ubóstwianej i tłumacząc, że chętnie skorzystałby Pan z normalnego pośrednictwa osób trzecich, ale z powodu braku wspólnych znajomych jest to niemożliwe, nie chce Pan zaś ze względów formalno-towarzyskich tracić tak cennej znajomości.

O ile uwielbiana pani kasjerka zechce Panu odpowiedzieć, to dobrze, a jeżeli nie, to trudno — trzeba się będzie wyrzec jej. Nie zawsze możemy posiąść to, czego pragniemy.

Książka kucharska

Przed jedną z księgarń zajechał w tych dniach elegancki automobil, z którego wysiadł starszy pan i, wszedłszy do księgarni, zażądał książki kucharskiej.

Przejrzawszy kilka wydawnictw, klient nie mógł się zdecydować mimo, że ceny wahały się od kilku do kilkudziesięciu złotych za egzemplarz. Już ku zgrozie księgarza transakcja zdawała się rozchwiewać, gdy nagle młody pan, przeglądając jedno z tego rodzaju wydawnictw, krzyknął „tę biorę" i, nie pytając o cenę, kazał ją sobie zapakować.

Księgarz był oszołomiony radością, nie stracił jednak do tego stopnia przytomności umysłu, żeby nie zapytać klienta o powód wyboru tego właśnie, a nie innego wydawnictwa.

— To bardzo jasne — rzekł klient płacąc. — Przeglądając obiady na miesiąc luty zauważyłem pod datą 18-go małą uwagę: „Proszę pamiętać o pierwszym dniu ciągnienia 38 Loterii Państwowej". A moja żona jest taka roztargniona... że kto wie, czy przez to nie straciliśmy już kilkunastu tysięcy złotych.

Księgarz odprowadził klienta do drzwi i zatarł ręce.

Wesoły kącik

Patelnia

Pani Gapiszewska wniosła mężowi w posagu prócz czterech poduszek i skarbu cnoty panieńskiej, jeszcze komplet statków kuchennych, wśród których pierwsze miejsce zajmowała wspaniała patelnia.

Takiej drugiej patelni nie miał nikt w całej oficynie i nie było ani jednej gospodyni, któ ra by pani Gapiszewskiej nie zazdrościła wybornego naczynia.

Pani Gapiszewska strzegła swego skarbu, jak oka w głowie i na wszelkie prośby, doty czące pożyczenia patelni, odpo wiadała odmownie.

A jednak sąsiadce Podjeżdżalskiej udało się raz panią Gapiszewską podejść. Przyszła niby na pogawędkę i naopowiadała takich rzeczy o tej szantrapie Kręcinowskiej, z kim ona, gdzie i kiedy, że Gapiszewska dostała kolorów i ani się spostrzegła, jak pożyczyła patelni.

* * *

Następnego dnia w południe Podjeżdżalska patelnię z podziękowaniem odniosła.

— Zwracam ją pani — oświadczyła — razem z tym małym.

Teraz dopiero pani Gapiszewska zauważyła mały, blaszany kubeczek stojący na wyszorowanej patelni.

— A to co? — spytała zdziwiona. — Przecież to nie moje.

— A właśnie, że panine! — upierała się Podjeżdżalska. — Dziś rano się urodziło.

— Co też pani?!!...

— Tak, tak, moja pani! Panina patelnia go powiła. Na własne oczy widziałam. Znasz pani ten mój stary garnek żelazny, co na kominie stoi? Kto by pomyślał, że taki grat jeszcze do czego zdolny. A jednak, jak jedną noc sam na sam z patelnią postojał, patrz pani, co z tego wynikło...

To mówiąc, wskazała kubeczek.

— A to głupia wariatka! — pomyślała sobie pani Gapiszewska o sąsiadce. — Ale, że jej się kubek podobał, więc wzięła go i z udaną powagą pokręciła głową.

— To dopiero zepsucie obyczajów. Kto by pomyślał, że mojej patelni jeszcze garnki w głowie.

* * *

Gdy po paru dniach Podjeżdżalska znowu przyszła pożyczać patelnię, pani Gapiszewska nawet nie próbowała odmawiać.

— Może znów się co narodzi? — śmiała się w duszy.

Ale minęło parę dni, a Podjeżdżalska patelni nie odnosiła. Właścicielkę patelni ogarnął niepokój. Udała się osobiście do sąsiadki.

— Jak tam mały? — przywitała ją pytaniem Podjeżdżalska.

— Jaki mały?

— A no kubeczek paninej patelni.

— Aaa... — uśmiechnęła się pani Gapiszewska — dziękuję. Dobrze się chowa. A czy moja patelnia znów co na świat przyniosła?

Pani Podjeżdżalska westchnęła ciężko i ze smutkiem spuściła oczy.

— Wyobraź pani sobie, że się spodziewała, ale nieszczęście się stało.

— Co takiego?

— Umarła przy porodzie!... Już jej pani więcej na oczy nie zobaczy.

Panią Gapiszewską aż zatkało z oburzenia.

— Dosyć tych kpin! Dawaj pani patelnię.

— Kiedy już pochowana, moja pani, pochowana...

— W tej chwili niech pani odda! Babci pani takie bajki opowiadaj! Bo ja w to nie uwierzę.

Podjeżdżalska uśmiechnęła się chytrze.

— Nie wierzy paniusia? A dlaczego pani uwierzyła, jak blaszany kubek przyniosłam? Jeszcze pani na zepsucie obyczajów narzekała. Żeby pani patelnia kubki rodziła, to pani wierzy, a żeby biedaczka umarła przy porodzie, to już się pani nie chce wierzyć? Wolno jej rodzić, to wolno i zejść z tego świata. Nie ma patelni i basta!

Napoleon Sądek.

Praca wypełnia życie obłąkanych

Urojeni wodzowie obok tragicznych nieszczęśliwców

Męscy pensjonariusze szpitala dla umysłowo chorych w Wejherowie zatrudniani są w warsztatach gdzie oddają się pracy podobnie jak ludzie normalni i jak nam opowiada lekarz naczelny bardzo rzadko traktują tę sprawę tak samo niepoważnie jak życie.

Z pierwszą partią nieszczęśliwych spotykamy się w stolarni.

Przy stołach i warsztatach, z narzędziami w rękach, pochyla się kilku mężczyzn, nie sprawiających zupełnie wrażenia obłąkanych. Pracują normalnie, zastanawiają się, używają calówki, hebli, starają się oszczędzać postawiony im do dyspozycji materiał jak zwykli stolarze. Nic nie wskazuje na ich niebezpieczeństwo dla otoczenia.

Gdy zbliżamy się do jednego z warsztatów, podnosi głowę chory i, uśmiechając się pobłażliwie mówi:

WIELKI WEZYR.

— Nie są tu wszyscy tacy wariaci za jakich ich mają, co?

— Faktycznie — odpowiadamy. — Pan zapewne należy do personelu?

— Skąd?! Ze mnie również zrobili wariata. Pan mnie zresztą zna pewnie bardzo dobrze? W szkole pan się chyba uczył?

— Owszem do szkoły chodziłem, ale przyznam się szczerze, że nie poznaję pana. Czy mógłby mi pan wyjawić swoje nazwisko?

— Ach! Nazwisko jest przywilejem tłumu! Ja jestem wielki wezyr Kara Mustafa.

W tej chwili zbliżył się lekarz i poklepał chorego po ramieniu.

— Niech pan dalej spokojnie pracuje — rzekł — wszystko będzie w porządku...

— A pan doktór znów mi nie wierzy?! — oburzył się chory. — Ciągle jeszcze ma mnie pan za wariata?!

TRAGEDIA OBŁĘDU.

Inny chory sprawia do końca wrażenie zupełnie normalne choć z dużą dozą tragizmu zdaje sobie sprawę ze swego cierpienia. Gdy zbliżamy się do jego warsztatu najprzytomniej opowiada nam o wykonywanej pracy, a na pytanie, jak się w tym zakładzie czuje, odpowiada:

— Dobrze tu się czuć nie można, sami panowie to rozumieją, ale cóż robić? Są całe miesiące, kiedy mi nic nie dolega, ale potem przychodzi atak i staję się nie człowiekiem. Wiem dobrze, że w takich warunkach zwolnić mnie z zakładu nie mogą...

— Zdaje pan sobie chociaż sprawę z tego, co stało się przyczyną pańskiej choroby? — pytamy.

W tej chwili jednak przerywa rozmowę lekarz i zwraca się do chorego:

— Czy to ostatnie lekarstwo jakie panu dałem, od kataru, pomogło?

— Owszem, pani doktorze, czuję się już zupełnie dobrze.

— No to żegnamy pana!...

Gdy znaleźliśmy się z powrotem na podwórku lekarz wyjaśnił nam przyczynę przerwania rozmowy.

OFIARA WOJNY.

— Nieopatrznie zadane pytanie mogłoby doprowadzić chorego do ataku. Cały koszmar przeżyć stanąłby na nowo przed oczami i mielibyśmy z nim dużo kłopotu. Jest to ofiara wojny. Na froncie w jego oczach granat rozerwał najlepszego jego przyjaciela, z którym służył w jednej kompanii. Fakt ten podziałał na niego tak katastrofalnie, że natychmiast dostał obłędu. Dowódca kompanii wstrzymał go jeszcze we właściwym czasie, gdyż chciał on popełnić z szału harakiri. Mimo największych naszych zabiegów, zawsze ilekroć przypomni sobie tę straszną scenę, popada w nowy atak... Boję się nawet, czy to pytanie nie pozostanie mu w pamięci...

Słuchając tych interesujących objaśnień przechodzimy na drugie podwórze, na którym za drucianą siatką krząta się kilkudziesięciu chorych. Jeden z nich dostrzegłszy nas z oddali pręży się na baczność i wita nas wojskowym salutem, po czym zwraca się do mnie z prośbą:

— Czy mogę pana prosić o papierosa?

Za zgodą lekarza poczęstowałem go papierosem i zatrzymałem się przez chwilę na rozmowie.

ZWYCIĘSKI WÓDZ

— Cóż tam słychać w świecie? — zapytał. — Liga Narodów w dalszym ciągu nic nie robi i niszczy ludziom karierę?

— Robi istotnie niezbyt wiele — odpowiadamy — ale dlaczego pan sądzi, że niszczy ludziom karierę.

— Jakto dlaczego? A ja to co jestem, jak nie ofiara ich kombinacyj? Mnie kto zniszczył, jak nie Liga Narodów? Czy pan się zna trochę na polityce?

— Owszem, coś niecoś...

— Pamięta pan wojnę światową?

— Bardzo dobrze nawet.

— Bitwę pod Verdun pan sobie przypomina?

— Owszem, przypominam sobie.

— Tak, to ja właśnie jestem Louis Saurier. Wie pan już teraz za co mam pretensję do Ligi Narodów?

— Jeszcze nie zupełnie..

— No to się pan słabo zna na polityce. Ja więc jestem zwycięskim wodzem wojny światowej! Ja i nikt inny! Tylko widzi pan dzięki protekcji na moje miejsce wywindowali całą masę innych generałów, a mnie zamknęli do domu wariatów. I jak się to panu podoba?!

Kiwamy głową na znak współczucia i staramy się odejść. Chory zatrzymuje nas jednak:

MAM SWÓJ SPRYT.

— Niech pan jeszcze poczeka. Jak pan mi da papierosa to jeszcze panu coś powiem.

Gdy prośbie jego staje się zadość, twarz chorego wykrzywia się niemiłym grymasem i rozlega się wśród histerycznego śmiechu szaleńczy głos:

— Nabrałem pana! Strasznie pana nabrałem! To wszystko co powiedziałem jest bujdą! Bardzo pana za to przepraszam. Chciałem pana tylko przekonać, że chociaż wariat jestem, to swój spryt mam!

— To prawda! — oświadcza lekarz. — Każdy z tych nieszczęśliwców ma typowo szaleńczy spryt!

Przy okazji opowiada nam lekarz ciekawy wypadek ilustrujący słuszność tych słów, przekonywujący o niesłychanych obowiązkach i odpowiedzialności jaka ciąży na opiece szpitalnej i administracji.

Też uroczystość

HAGA. Były cesarz Wilhelm obchodził w Doorn jubileusz 60-tej rocznicy wstąpienia do szeregów 1 pułku gwardii pieszej.

Na uroczystość przybyli syn b. cesarza ks. Eitel Friedrich oraz 5-ciu oficerów b. pułku.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół: „Ludzie morza" z okazji rocznicy odzyskania morza". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Uczniowie Zygmunta Noskowskiego. 12.50 „Soja w gospodarstwie wiejskim" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert ork. Salonowego Polskiego Radia. 15.55 „Jak spędzić święto". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Muzyka operowa. 17.00 „W kraju wiatraków i rzek płynących w górę" — felieton. 17.15 Wolfgang Amadeusz Mozart: Divertimento Es-dur na skrzypce, altówkę i wiolonczelę. 17.50 Encyklopedia mówiona. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Poradnik sportowy. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Nowiny leśne". 19.00 „Amy Foster" — nowela. (w skróceniu) Józefa Conrada - Korzeniowskiego. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment operowy. 20,00 „Flet" — VI pogadanka z cyklu „Instrumenty orkiestry symfonicznej". 20.15 Koncert wieczorny w wyk. Ork. P. R. 21.25 Pogadanka aktualna. 21.30 „Z albumu A. Ketelbey'a" — Lekki koncert. 22.30 „Powiedz mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś" — szkic. 22.45 Muzyka lekka. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Strajk w General Motors

został po 42 dniach zakończony

DETROIT. Gubernator Murphy oświadczył, iż przedstawiciele General Motors i związków robotniczych po długotrwałych rokowaniach doszli do porozumienia. Strajk, który trwał 42 dni, został zakończony.

Gubernator Murphy uważa, iż wszyscy uczestnicy konferencji przyczynili się do jej pomyślnego zakończenia, w szczególności jednak dziękuje przedstawicielowi władz generalnych James'owi Dewey, który występował w charakterze mediatora.

Centrala ochotników

do walki z powstańcami

KOPENHAGA. Dziennik „Berlingske Tidende" stwierdza, że w Kopenhadze działa centrala werbująca ochotników do oddziałów rządowych w Hiszpanii. Centrala ta, rozporządzająca poważnymi zasobami pieniężnymi, kierowana jest przez niemieckiego komunistę Hugo Glienke. Wśród ochotników, którzy przez Danię udali się do Hiszpanii, znajduje się wielu obcokrajowców.

W odpowiedzi na interpelację konserwatywnego posła Puershela w parlamencie, min. sprawiedliwości Steincke odpowiedział, że wie on o tym, iż ochotnicy, częściowo za sfałszowanymi paszportami udali się przez Esbjerg do Francji. Tak więc w dniu 30 stycznia oddział złożony z 40 osób pod kierownictwem duńskiego komunisty Eriksena i komunisty Mozesa Izraela Diamanta odjechał z Esbjerg.

Min. sprawiedliwości oświadczył dalej, że wątpliwe jest, czy akcję tę będzie można powstrzymać, stosując przepisy prawa karnego, gdyż jak dotąd, nie stwierdzono by zawierane były kontrakty na piśmie. Natomiast policja będzie interweniować w dalszych wypadkach wykroczeń prawnych, zwłaszcza przy przechodzeniu granic Danii.

Trzech górników zasypanych

Straszna katastrofa w podziemiach kopalni

CHORZÓW. — W środę wieczorem na jednym z chodników w podziemiach kopalni „Paweł" w Chebziu *zawalił się strop na przestrzeni 12 metrów, zasypując 3-ch górników.*

Natychmiast rozpoczęto akcję ratunkową, która po 7-godzinnej uciążliwej pracy doprowadziła do wydobycia zwłok jednego z zasypanych Jana Prudły. Po dalszej 5-godzinnej pracy już nad ranem wydobyto ciężko rannego górnika Ryszarda Widawskiego, którego przewieziono do szpitala.

Pod zwałami węgla znajduje się jeszcze rębacz Franciszek Musioł.

Katastrofa nastąpiła wskutek *silnego wstrząsu podziemnego.* Akcja ratunkowa jest bardzo utrudniona wobec ciągłego obrywania się odłamków węgla. Aby dotrzeć do trzeciej ofiary katastrofy, kolumna ratownicza musi przekopać jeszcze chodnik na przestrzeni 6 metrów.

Na miejscu wypadku jest naczelnik okręgowego urzędu górniczego inż. Kieszek inż. górniczy Anasiewicz, którzy kierują akcją ratunkową.



Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Chcąc wypróbować Tanię, czy jest szczerze oddana partii, Tadeusz zaproponował jej, aby napisała list do swego ojca. Tania zgodziła się i pod dyktando Tadeusza napisała list prosząc ojca, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem przed hotel „Bristol" w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce. Gdy Iwanow czytał ten list, zadźwięczał telefon. Dzwoniła Tania prosząc raz jeszcze o spotkanie. Zastępca Iwanowa, Łapszyn, radził mu udać się na spotkanie pod ochroną tajnych agentów.

W ostatniej chwili Iwanow rozmyślił się i posłał na swoje miejsce majora Łapszyna. Z kolei Łapszyn, tchórząc, wysłał zamiast siebie agenta Nozdriewa, który poszedł na spotkanie z Tanią, jako rzekomy jej ojciec, Iwanow. W tymże czasie z bramy domu na Wąskim Dunaju wyszedł mężczyzna w pelerynie, niosąc coś pod pachą. Za nim podążyła kobieta. Wyszli na Krakowskie Przedmieście.

Kobieta ta stanęła przed wejściem do hotelu „Bristol". Gdy nadszedł tajny agent Nozdriew, ubrany tak jak miał być ubrany Iwanow, padła bomba, która rozerwała go na kawałki.

Następnego dnia w mieszkaniu starej Piaseckiej zebrał się komitet bojowców. Tadeusz przybył z gazetą i opowiedział że ofiarą zamachu na Iwanowa padł agent Nozdriew. Tadeusz przypuszczał, że zamach był prowokacją ze strony Tani.

Tadeusz zaproponował wypróbować Tanię przez zawiadomienie jej, że pomimo tego, co podają gazety, Iwanow został zabity. Dokonania tej próby podjął się Stanisław, który udał się do Tani pod wskazany mu przez Tadeusza adres. Tania, zaskoczona niespodziewaną wizytą Stanisława, wysłuchała wiadomości o śmierci swego ojca z lekkim drżeniem.

Stanisław w rozmowie z Tanią wyjawił jej podejrzenia, jakie istnieją co do niej, a mianowicie, że uprzedziła Iwanowa o zamachu na jego życie. Tania przekonała jednak Stanisława o swej szczerości .Stanisław wobec tego przyrzekł zająć się jej sprawą. Na pytanie Tani o Tadeusza Stanisław powiedział, że Sokół jest bardzo zajęty.

Przed wyjściem Stanisław powiedział jednak Tani, że Tadeusz zajęty jest Jadwigą Izdebską, z którą mieszka razem. Tania przygnębiona tą wiadomością prosi go, aby oznajmił Tadeuszowi, że będzie nań czekała w kawiarni na rogu Młynarskiej i Wolskiej.

Gdy się spotkali Tania zapytała Tadeusza czy kocha ją, czy też Jadwigę Izdebską, a nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, odeszła. Tadeusz nie mógł jej jednak odnaleźć.

Organizacja bojowa odbywa narady nad przygotowywanym zamachem na generał-gubernatora Skałłona. Na p[illegible]dzeniu komitetu zabierają głos Stanisław i Tadeusz.

— A ty sądzisz, że Skałłon tak łatwo da się wywabić, — zauważył Stanisław. — Te wściekłe psy nie są takie głupie. Co, jak co, ale rozumu mają jeszcze sporo. Widzisz przecież, że nawet taki Iwanow nie dał się nabrać i zamiast szefa ochrany położyliśmy zwyczajnego szpicla. Zgadzam się ze zdaniem Bartka: trzeba po prostu zaryzykować. Jeżeli jeden zamach nie uda się, przystąpimy do drugiego. Ten szczur nie będzi[e] przecież wiecznie siedział w swej norze...

— Wszystko zależy od tego, w jaki sposób zechcemy go wydobyć na światło dzienne z jego kryjówki, — Tadeusz mówił, nie przestając uśmiechać się. — Musielibyśmy bardzo długo czekać na to, aby Skałłon wyjechał z Belwederu. Byłoby to związane z długotrwałymi pracami wywiadowczymi. Musielibyśmy mieć do dyspozycji cały sztab ludzi, którzy nic innego nie mieliby do roboty, tylko stać cały dzień przed Belwederem i uważać, kiedy wreszcie Skałłon wyjedzie na miasto. Po co te wszystkie trudy? Przecież mamy doskonały i bardzo prosty sposób, aby *zmusić* Skałłona do wyjazdu z Belwederu i to na ulicę, która dla nas będzie dogodna.

— Kpisz chyba, — odezwało się kilku spośród obecnych.

— Czy zmusisz go do wyjazdu różdżką czarodziejską? — zapytał Bartek, drwiąc.

— Nie, zrobię to zupełnie inaczej, bardzo prosto

— No, mów wreszcie, — odezwało się wielu towarzyszy.

— Tak, tak, mów, chcemy wiedzieć, co to za sposób!

— Ten sposób jest naprawdę niezwykle prosty, — wyjaśnił Tadeusz. — Trzeba tylko mieć do jego przeprowadzenia bardzo zdolnych ludzi.

— Czy tylko o to chodzi? — zapytał Stanisław. — Wiesz przecież, że nie brak nam zdolnych ludzi.

— Nie, nie chodzi tylko o to. A więc słuchajcie. Oto, o co w rzeczywistości chodzi w tej sprawie: wyobraźmy sobie, że w pewnym kraju ktoś dopuszcza się obrazy przedstawiciela dyplomatycznego obcego państwa, jakiegoś posła czy attaché. Wtedy prezes ministrów tego kraju musi obrażonemu dyplomacie wyrazić swoje współczucie. To zwyczaj, przyjęty we wszystkich krajach. A teraz wyobraźmy sobie, że w Warszawie naruszono nietykalność fizyczną k[o]nsula jakiegoś obcego państwa, niech będzie Niemieckiego. Według powszechnie panującego zwyczaju powinien go przeprosić gubernator Kraju Priwiślańskiego. Jestem pewien, że Sk[ałł]on otrzyma polecenie z Petersburga, aby wyraził swe ubolewanie obrażonemu konsulowi niemieckiemu.



Tadeusz szczegółowo wyłożył zebranym bojowcom plan zamierzonego zamachu.

Bartek wzruszył ramionami.

— Ale kto tego zagranicznego konsula obrazi?

— Jakto kto? Oficer rosyjski, — o[dpow]iedział z lekkim uśmieszkiem Tadeusz.

— Rosyjski oficer?

Wszyscy obecni zdziwili się.

— Ale w jaki sposób zmusimy oficera rosyjskiego, aby dajmy na to, spoliczkował niemieckiego konsula. Przecież to jest zupełnie niemożliwe!

— To można zrobić bardzo łatwo, nawet nie wyobrażacie sobie, jak łatwo, — odpowiedział Tadeusz głosem tajemniczym.

Wszyscy obecni przysłuchiwali się ciekawie.

— Ten rosyjski oficer, — mówił dalej Tadeusz, — to będzie robotnik z fabryki wolskiej, któremu jedno tylko będzie potrzebne: aby posiadał zdolności artystyczne.

— No, ja sam jestem dobrym aktorem, — uśmiechnął się Bartek. — Grywałem niegdyś w teatrach amatorskich...

— Nie wystarczy być tylko dobrym aktorem do tej sprawy, trzeba jeszcze posiadać błyskawiczną szybką orientację.

— No. no, wysłuchajmy przed tym szczegółów tej całej historji... — powiedział Stanisław. — Tadeuszu, wyjaśnij dokładnie, w jaki sposób wyobrażasz sobie całą tę akcję..

Tadeusz szczegółowo wyłożył zebranym bojowcom plan zamierzonego zamachu.

Komitet zatwierdził całkowicie ten plan, a jego wykonanie powierzy[ł] Tadeus[z]owi i Bartkowi.

Zadaniem Tadeusza był wybór odpowiednich ludzi i przygotowanie zamachu. Natomiast zadaniem Bartka było przygotowanie bomby i w ogóle całej strony technicznej zamachu.

*

Od tego dnia, gdy Tania w tajemniczy sposób zniknęła, od tego wieczora, gdy Tadeusz po raz ostatni rozmawiał z nią na ulicy Dworskiej, Tadeusz rzadko myślał o niej.

Przygotowania do zamachu na Skałłona pochłonęły go całkowicie. A jeżeli nawet czasem wspomniał .Tanię, wtedy myślał:

„Poza tym, że Tania mnie kochała, nic więcej nie łączyło jej z partią. Ja byłem tym ogniskiem, w którymześrodkowywały się wszystkie jej zainteresowania. Jeżeli rzeczywiście tak jest, nie powinienem wcale żałować tego, że Tania odeszła. To prawda, że będąc w organizacji, Tania wiele zdziałała, że była bardzo nam oddana. Bardzo wielkie znaczenie miało to, że zabiła Kazimierczaka. Nieraz narażała swe życie, ale wszystko to robiła przecież tylko dlatego, że istniał dla niej na świecie jeden tylko człowiek, a nie ideał,, nie partia... Ale gdzie jest Tania? Gdzie przebywa? Czyżby powróciła do ojca?"

Tadeusz nie miał czasu, aby długo zastanawiać się nad tym, gdzie może być teraz Tania. Wkrótce nadchodziły inne myśli, inne plany, związane z przygotowaniami do zamachu na Skałłona.

Miał już spis ludzi, którzy mieli wziąć udział w zamachu: tego, który miał znieważyć czynnie niemieckiego konsula w Warszawie, osoby, które miały rzucić bombę na Skałłona w chwili, gdy będzie przejeżdżał przez miasto, aby odwiedzić konsula niemieckiego.

Najdrobniejszy szczegół przygotowywanego zamachu był już przemyślany i omówiony. Tak, jak inżynier najpierw obmyśla i opracowuje plan domu, który ma zamiar zbudować, tak Tadeusz opracowywał w najmniejszych szczegółach plan zamierzonego zamachu.

Były co prawda chwile, gdy Tadeusza ogarniało zwątpienie, czy zamach może się udać. A co będzie, jeżeli zaaresztują przebranego oficera i wtedy wyjdzie na jaw, że to robotnik z fabryki Lilpopa, Adam? Przecież wtedy cały plan runie w gruzy.

A jeżeli Skałłon zlęknie się i nie odwiedzi obrażonego niemieckiego konsula, a uzna za wystarczające przesłanie mu listu z wyrazami współczucia i ubolewania? Przecież nie jest wykluczone, że generał-gubernator pozostanie w Belwederze, a do niemieckiego konsula pośle swego zastępcę?

Te wątpliwości nieraz nurtowały mózg Tadeusza. Ale szybko odpędzał je od siebie, bo, jako doświadczony działacz rewolucyjny, wiedział, że nie ma w pracy konspiracyjnej i w walce z caratem gorszego wroga, aniżeli zwątpienie we własne siły.

Tadeusz umówił się z Adamem, robotnikiem z fabryki Lilpopa, który miał odegrać rolę rosyjskiego oficera. Spotkali się w zakonspirowanym mieszkaniu na Marymoncie.

Adam, wysoki, przystojny, smukły chłopak, przyszedł o wyznaczonej godzinie. Tadeusz zamknął się z nim w oddzielnym pokoju i zaczął mu dawać wskazówki, jak ma zachowywać się.

— Znacie dobrze język rosyjski? — Zapytał Tadeusz.

— Mój ojciec zesłany był n[a] Sybir, do tajgi, daleko na północy. Tam ożenił się i aż do mego czternastego roku życia mieszkaliśmy w Tomsku. — odpowiedział Adam. — Wyrastałem w otoczeniu czysto rosyjskim, i dlatego język rosyjski znam równie dobrze, jak mój ojczysty, polski. W ciągu całego roku grywałem w kółku dramatycznym i nieraz już grałem role oficerów...

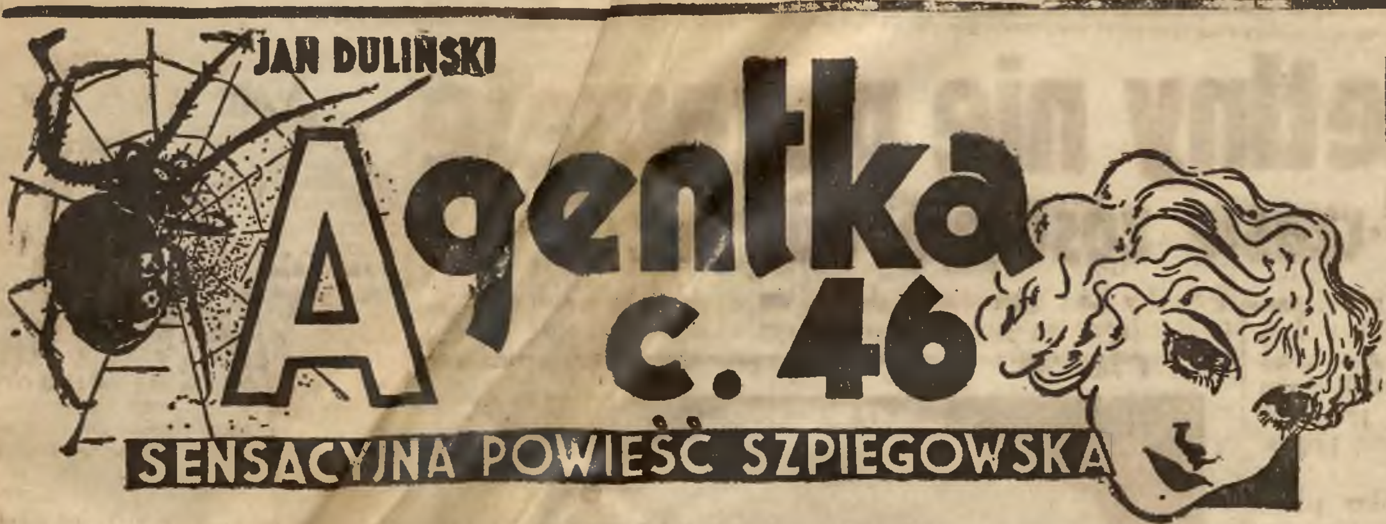
Tadeusz był bardzo zadowolony z tych informacyj.

— A teraz musisz wysłuchać dokładnie, o co chodzi. Sprawa jest wielkiej wagi, — powiedział Tadeusz do Adama.

Adam z naprężeniem słuchał każdego jego słowa.

— Mówcie. ja wszystko wykonam...

Dalszy ciąg jutro.



JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Gdy Borodin przeczytał kopie dokumentów, przyniesione przez Mikulina, młodzieńca, który pragnął wstąpić w szeregi organizacji kontrrewolucyjnej, polecił Gorinowi wprowadzić go do pokoju. W chwili gdy Mikulin przestępował próg pokoju, w którym odbywało się tajne zgromadzenie, z przyległego pokoju doleciał donośny głos męski.

131.

Szczególna żebraczka

— Przysięgłabym, że to twój głos, ojcze! — wykrzyknęła Tatiana, zwracając się do Borodina. — Posłuchaj, posłuchaj uważnie... Jak Boga kocham, to twój głos!...

Szestakow i Gorin momentalnie zorientowali się w sytuacji. Zrozumieli, że Mikulin przez nieostrożność musiał zostawić w biegu spreparowaną płytę gramofonową. Należało z miejsca coś takiego przedsięwziąć, co by natychmiast usunęło wszelkie podejrzenia. W przeciwnym bowiem wypadku cała sprawa mogłaby się zaprzepaścić.

Również i Mikulin od razu połapał się w tym co się stało. Chcąc usunąć wszelkie podejrzenia, rzekł do Gorina:

— Nudziłem się w tamtym pokoju, więc nastawiłem gramofon i przysłuchiwałem się monologowi starego rosyjskiego artysty.

Szestakow wbiegł do przyległego pokoju, zamknął gramofon i zdjął płytę.

— Mogłabym przysiąc, że to mój ojciec mówił.— Tatiana jeszcze ciągle nie mogła się uspokoić. — Co za podobieństwo w głosie! Zdawało mi się nawet, że powiedział, „a teraz przejrzymy ten materiał“...

— Nam się również zdawało, że to pana głos — Gorin i Szestakow potwierdzili zdanie Tatiany. — Stąd jasno wynika, że pan ma bardzo podobny głos do starego rosyjskiego artysty, cha, cha, cha...

— Hm... a ja już nie na żarty się przeraziłem...— uśmiechnął się Borodin. — Nagle z przyległego pokoju usłyszałem własny głos... Jak się nazywa ten artysta?

— Serebriannikow, — odparł Mikulin.

— Po raz pierwszy słyszę to nazwisko... Zresztą nie zajmujmy się teraz takimi głupstwami... Czy pracuje pan w komisariacie spraw wewnętrznych? — zapytał Borodin Mikulina.

Mikulin doznał ulgi. Niewiele przecież brakowało, a byłby brzydko wpadł i zaprzepaścił całą sprawę.

— Tak... Przypuszczam, że moi znajomi, Szestakow i Gorin, opowiadali już panu o mnie — odparł śmiało.

— Rozumie się. Jest pan również za odbudową monarchii i za zniszczeniem władzy bolszewików?

Mikulin obsypał błotem ustrój bolszewicki. Mówił z taką nienawiścią i z takim zapałem, że obecni zapomnieli gdzie się znajdują i oklaskiwali go.

— Ciszej! — zwrócił uwagę Gorin.

Borodin, który był zachwycony Mikulinem, zapytał go o Melińskiego.

— Czy nie ma pan jakichś konfidencjonalnych wiadomości o nim i o Anglikach?

— Nie...

— A to szkoda... Czy wie pan, jak Meliński wiernie służył naszej sprawie? — krzyknął Borodin.— Pracował dla niej z narażeniem życia. O gdyby nie ten pies Jakacki, mielibyśmy już dziś rząd narodowy... Moi panowie, musimy usunąć Jakackiego!

Mikulin oświadczył, że już od kilku dni nosi się z tym planem i że jemu przyjdzie najłatwiej wprowadzić go w życie.

— A więc pan zemści się na tym psie! — Borodin mocno uścisnął mu dłoń. — Doskonale! Jako urzędnik komisariatu spraw wewnętrznych zdoła pan to rzeczywiście z łatwością przeprowadzić.

Zebrani rozeszli się późną nocą. W pobliżu domu, w którym odbyło się posiedzenie, nie było ani jednego agenta Cze-ki, ani nawet policjanta...

— Doskonałe miejsce, jak gdyby specjalnie stworzone na robotę konspiracyjną! — rzekł Borodin, zadowolony ze swych trzech nowych przyjaciół politycznych, których „zesłał sam Bóg“.

Mieszkanie przy Newskim Prospekcie 16 przeobraziło się w centrum petersburskiej organizacji konrrewolucyjnej. Tu obywały się posiedzenia, narady i tu opracowywano różnego rodzaju plany, ale Gorin i Szestakow zwlekali z wprowadzeniem tych planów w życie. Uważali, że należało z tym czekać do chwili, w której Meliński da o sobie słyszeć.

— Przypuszczam, że wkrótce otrzymamy od niego jakąś wiadomość? — rzekł Mikulin. — Nie możemy przecież dokonać żadnego poważniejszego posunięcia bez pomocy „Intelligence Service“, które popiera każdą naszą akcję. Musimy czekać na Jamesa i Annę Morette. Prawdopodobnie posiadają nowe instrukcje dla naszego ruchu.

— A jeśli oni w ogóle się nie odezwą? — zapytał Borodin. — Nie możemy tak długo czekać. Za trzy tygodnie odbędzie się zjazd partyjny bolszewików i tę okazję musimy za wszelką cenę wykorzystać.

— Poczekamy jeszcze dziesięć dni — oświadczył Szestakow. — Jestem przekonany, że Meliński wszystko uczyni, aby móc się z panem skomunikować. Czy on zna pański adres?

— Oczywiście. Jak tylko przybywał do Petersburga, to nie omieszkał mnie odwiedzić.

Po tej rozmowie Szestakow zaczął zalecać się do Tatiany i całe dni spędzał w mieszkaniu Borodina. Tatiana prosiła go, aby tak często do nich nie przychodził, ponieważ wraz z Gorinem jest już skompromitowany w Cze-ce za to, że ukrył Melińskiego i Anglików. Szestakow w opowiedzi machnął tylko lekceważąco ręką i twierdził, że nie lęka się czekistów.

— W najgorszym wypadku powitam ich moimi dwoma rewolwerami — dodawał zuchowato.

Szestakow przebywał w mieszkaniu Borodina nawet i pod nieobecność Tatiany.

— Niech pan mnie odprowadzi, — niejednokrotnie prosiła go Tatiana.

— Będzie dla pani zdrowiej, gdy nie pokażemy się razem na ulicy — odpowiadał. — Pani przecież dobrze wie, że jestem skompromitowany...

Minęło już osiem dni, a Meliński nie dawał znaku życia. Borodin wysłał do Moskwy szyfrowany list i pytał u członków tamtejszej organizacji o Melińskiego i angielskich szpiegów. Mikulin wyraził gotowość oddania tego listu we właściwe ręce. Po kilku dniach przybyła odpowiedź, że Meliński znikł, jak kamień w wodzie.

— Może został aresztowany? — zapytał Borodin Mikulina.

— Co też pan mówi? Ja bym o tym nie wiedział?... Jestem święcie przekonany, że Meliński i Anglicy gdzieś się ukrywają i na razie boją się wytknąć nosy ze swej kryjówki. Ale w końcu znajdą do nas drogę... Jeśli nie w Petersburgu, to gdzieś indziej...

Znów minęło kilka dni. Szestakow, który ciągle przesiadywał w mieszkaniu Borodina, tracił już cierpliwość... Spotkawszy się z Mikulinem, rzekł do niego szeptem:

— Ptaszek jeszcze ciągle nie chce wlecieć do klatki...

— Musimy mieć cierpliwość, braciszku, w dziesięciu miastach wystawiono podobne klatki... Ptaszek będzie musiał wpaść do jednej z nich...

Pewnego dżystego wieczora, gdy Borodin, Tatiana, Szestakow i jeszcze dwóch członków tajnej organizacji znajdowali się w mieszkaniu Borodina i rozmawiali o sprawach partyjnych, nagle zapukano do drzwi. Tatiana podniosła się z miejsca i otworzyła drzwi.

Na progu ukazała się stara kobieta, okryta łachmanami, która płaczliwym głosem poprosiła o jałmużnę.

Gdy Tatiana wyciągnęła z torebki kopiejkę i wręczyła ją żebraczce, ta zapytała szeptem:

— Czy mogę zobaczyć się z panem Borodinem?

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

„CZERWONY“ JAKUB

— „Czerwony“ Jakub wrócił! — Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po wsi.

Młoda wieśniaczka, która dopiero od roku przebywała we wsi, zapytała swą siwowłosą sąsiadkę, kim jest „Czerwony“ Jakub.

— Ty jeszcze nic nie wiesz, Heleno? Siadaj więc tutaj na ławce, to ci wszystko opowiem — oświadczyła staruszka i cichym głosem rozpoczęła swą opowieść.—Jakub był ładnym młodzieńcem z sąsiedniej gminy, z którą nasza żyła na stopie wojennej. Śmiał się zawsze z tej wrogości i pokochał Agnieszkę młynarzównę, która go również darzyła sympatią. Byłaby z nich ładna para, gdyby wsi naszych nie oddzielał od siebie potok, którego nie wolno było przekraczać. Jakub przekroczył go jednak i w dalszym ciągu zalecał się do Agnieszki. Następnie porzucił pracę, wyrzekł się swej gminy i wydzierżawił grunty tam, na tej górze — tu staruszka wskazała na jedno ze zboczy górskich, na którym widać było zaniedbaną chatę. — Agnieszka z czasem mocno go pokochała i miała zostać matką jego dziecka. Jakub chciał wówczas pojąć ją za żonę, ale ojciec jej nie chciał się na to zgodzić; kazał swojemu parobkowi Antkowi wyrzucić go, a córkę wysłał ze wsi.

Od tej chwili zaczęły spadać na Jakuba nieszczęścia. Wytaczano mu proces za procesem, zarzucając niestworzone rzeczy. Trwało to do tej nocy, w której młyn stanął w płomieniach. Podejrzenie od razu padło na Jakuba, który został skazany na 15 lat więzienia. Młynarz zacierał ręce z uciechy, młyn był bowiem zaniedbany i musiałby go odświeżyć za swoje pieniądze, a tak towarzystwo ubezpieczeniowe musiało mu wybudować nowy. Agnieszka, do której należy obecnie nowy młyn, jest najdumniejszą kobietą we wsi i zupełnie już zapomniała o tym, który wszystko dla niej poświęcił.

Od tej strasznej nocy nazwali go „Czerwonym“ Jakubem, ośmieszali go i pogardzali nim. A jak wpajali nienawiść do niego, możesz się przekonać z wrażenia, jakie wywarło jego przybycie na dzieciach, które go wcale nie znają.

Wieś była poruszona do głębi, pomimo że poza sołtysem, u którego Jakub się zameldował, nikt go nie widział.

Jakub siedział w swojej chacie i spoglądał na góry. Nie myślał ani o wsi, ani o Agnieszce, cieszył się tylko swoją wolnością. W ciągu ostatnich 15 lat całkiem osiwiał i choć miał 48 lat, wyglądał na sześćdziesięcioletniego starca. Na swe skromne utrzymanie zamierzał zarabiać jako drwal. Pragnął tylko spokoju i zapomnienia, zapomnienia o strasznych latach, przebytych w więzieniu.

Po tygodniu wzburzenie wsi przeobraziło się we wściekłość. Pewnego wieczora Agnieszka odwiedziła Jakuba. Był do łez wzruszony tą wizytą. Przypuszczał bowiem, że Agnieszka przyszła do niego z dobrym słowem, aby opowiedzieć o swej tęsknocie. Ta jednak w krótkich, złych słowach rozkazała mu dobrowolnie opuścić wieś. Wyraziła nawet gotowość pożyczenia mu pieniędzy, aby tylko sobie poszedł. Między byłymi kochankami doszło do gwałtownej wymiany zdań i w końcu Jakub wyrzucił ją wraz z jej pieniędzmi za drzwi.

Po kilku dniach zjawił się u niego sołtys i oświadczył, że gmina odkupi jego chatę, jeśli stąd pójdzie. Jakub odrzucił i tę propozycję.

Minęło 14 dni, a Jakub ciągle jeszcze był we wsi, trzęsącej się z oburzenia.

Pewnego dnia Agnieszka wpadła na szatański pomysł, o którym po godzinie wiedziała cała wieś. Proponowała, aby nic nie sprzedawano Jakubowi, głód go stąd przegna. Wieśniacy i kramarze przysięgli Agnieszce na wszystkie świętości, że nic mu nie sprzedadzą. Środek ten okazał się znakomity, gdy sołtys pewnego dnia przybył do Jakuba, ten mu oświadczył głosem pełnym rozpaczy:

— Pobyt we wsi stał się dla mnie obecnie straszniejszy niż 15 lat więzienia. Przynieście mi pieniądze, a pójdę sobie stąd.

Cała wieś odetchnęła z ulgą, gdy dowiedziała się o tym postanowieniu.

Następnego dnia przybył sołtys w towarzystwie notariusza. Jakub podpisał akt sprzedaży chaty, wziął pieniądze, plecak, fajkę i wyszedł.

Przed chatą była zebrana cała wieś. Krzycząc i gwiżdżąc szła w pewnym oddaleniu za wygnańcem aż do granic gminy.

Nagle Jakub obrócił się i rzucił w twarz swym prześladowcom okrzyk pełen bólu:

— Szukałem tu tylko spokoju i ciszy, ale wyście mi tego odmówili. Za to, że mnie stąd wyganiacie, bądźcie przeklęci na wieki.

•

Wieś spoczywała już we śnie, gdy nagle rozległ się przeraźliwy okrzyk: „Gore! Gore!“ W ciągu jednej chwili wszyscy byli na nogach i biegli w stronę płonącej zagrody.

— Zagroda Jakuba stoi również w ogniu! — wykrzyknął jeden z wieśniaków.

Wszyscy odwrócili się i bezradnie przyglądali się rozszalałemu żywiołowi.

— Mój Boże! — wykrzyknęła nagle Agnieszka.—Również i moja zagroda płonie!

Jakub następnego dnia został aresztowany w sąsiedniej gminie i za trzykrotne podpalenie skazany znów na 15 lat więzienia.

Kary tej jednakże nie odsiedział. W kilka miesięcy później śmierć dosięgła go w celi.

Podczas zasiekłej bójki w karczmie, Antek, były parobek młynarza, został ciężko raniony. W przedśmiertnej spowiedzi opowiedział księdzu, że nie „Czerwony“ Jakub, ale on z zemsty podłożył ogień.

Drogi gaz świetlny nie potanieje

ale w krótkim czasie zostanie odtruty

Warszawska Gazownia Miejska obchodziła w ostatnich dniach poważny jubileusz 80-letniej swojej pracy dla miasta i jego konsumentów. Jak wiadomo pierwsza lampa oświetlana gazem stanęła w Warszawie w dniu 28 grudnia 1856 i wzbudziła wśród mało jeszcze wówczas wymagających mieszkańców stolicy prawdziwy podziw.

W związku z tym rzadkim jubileuszem zwołana została w dniu wczorajszym w lokalu dyrekcji Gazowni konferencja prasowa, na której zobrazowano postęp produkcji w ciągu tego długiego 80-lecia zarówno pod względem ilości jak i jakości zużywanego gazu.

Demonstrowane przez dyrekcję gazowni wykresy ilustrujące zużycie gazu świetlnego można było w wielu wypadkach uznać jako wykresy historii gospodarczej wahań dobrobytu i zubożenia, a w wielu wypadkach jako historię w znaczeniu ścisłym. Wystarczy, że z ciekawszych takich momentów wymienimy rok 1905, w którym z powodu rewolucji i wzmożonych walk z caratem konsumcja gazu uległa bardzo znacznemu zmniejszeniu, albo dla kontrastu rok 1916, rok światowych zmagań wojennych, w którym konsumcja gazu świetlnego zamiast zmaleć znacznie się podwyższyła. Ten na pozór niezrozumiały zupełnie objaw tłumaczy się jednak po prostu tym, że rok 1916 pamiętny jest jako rok bez węgla. Przypominają sobie więc Czytelnicy okres w którym zdobycie worka węgla połączone było z niebywałymi trudnościami i potrzeba niesłychanego sprytu, a wydostanie go z tajnych prawie składów wymagało nawet kilku dni wystawania w ogonkach. Konsument zatem nie mający możności zdobycia węgla korzystał najchętniej z gazu, używając go do wszelkich możliwych w gospodarstwie domowym czynności.

W stosunku do przełomowych lat 1931 — 1936, w których zaznaczyło się znów dalsze spadanie konsumcji gazu, koniec roku 1936 i początek 1937 wykazują pewną poprawę.

Przy okazji szeroko przez dyrekcję Gazowni komentowanego obniżenia ceny gazu, który jak oświadczyli sami przedstawiciele gazowni wyszedł dla miasta z dużą korzyścią, wysunięta została przez dziennikarzy kwestia mimo wszystko bardzo jeszcze wysokiej ceny gazu i sprawa ewentualnej dalszej jeszcze obniżki.

Referujący tę sprawę dziennikarze podkreślali słusznie, że przy ostatnim ustaleniu cen za elektryczność gaz zaczyna się coraz bardziej nie opłacać i cała masa konsumentów rozmyśla nad wyeliminowaniem gazu z całego gospodarstwa domowego i zastąpienia go elektrycznością.

W odpowiedzi na te wnioski dyrekcja Gazowni oświadczyła, iż cena gazu nie ulegnie dalszej obniżce, przy czym niezbyt szczęśliwe to utrzymywanie się na poziomie cen umotywowała. Oświadczono bowiem, że tak gazownia jak i elektrownia stanowią w Warszawie własność miejską i miasto nic na tym nie straci, jeśli konsumenci pognieważą się na gaz, bo i tak pieniądze ich wpłyną do kas miejskich za pośrednictwem elektrowni. (!)

Rzecz prosta z takim stanowiskiem godzić się jest niesposób. Jeśli miasto skupia w swych rękach przedsiębiorstwa o charakterze dochodowym to chyba nie po to, żeby dyktować mieszkańcom - konsumentom ceny i podkreślać swoją pozycję monopolową!

Dyrekcja Gazowni oświadczyła jednak, że w zamian za nieobniżenie ceny gazu świetlnego, w niedługim już czasie przeprowadzi jego odtrucie, zmniejszając kwestię wypływającego z niego niebezpieczeństwa do zera.

Próby nad odtruciem gazu prowadzone są już od dawna i dają dotychczas pomyślne wyniki.



Z okazji koronacji króla Jerzego VI-go, która nastąpi w dniu 12 maja b.r., zostanie wybity przez angielską mennicę państwową specjalny medal pamiątkowy z podobizną króla i królowej Anglii. Zdjęcie nasze przedstawia reprodukcję tego medalu.

ZASTRZELENIE ZŁODZIEJA

W czasie przelewania spirytusu z cysterny wagonowej do beczek na stacji Mrozy (pow. Mińsko-Mazowiecki), gorzelany, Wacław Sobiński (wieś Serocin, gm. Wadonie, pow. Siedlecki), postrzelił z rewolweru w głowę 26-letniego Tadeusza Kłosa (Mrozy), złodzieja, który usiłował skraść beczkę ze spirytusem. Rannego w stanie b. ciężkim, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie zmarł.

MATKA Z CÓRKĄ ZACZADZIAŁY

We wsi Jaźwinek w powiecie ciechanowskim dwie razem zamieszkałe kobiety Władysława Bożuchowska i córka jej Janina Szylerowa przez kilka dni nie wychodziły z domu. Sąsiadki udały się do jej mieszkania i znalazły obie nieżywe. Jak się okazało zasunęły one na noc szyber i zaczadziały.

ZŁODZIEJ POSTRZELIŁ WARTOWNIKÓW

Dwaj wartownicy kolejowi na stacji Krośniewice spotkali złodzieja kradnącego węgiel z wagonów. Gdy wartownicy chcieli złodzieja zatrzymać, począł on uciekać strzelając z rewolweru. Obaj wartownicy zostali postrzeleni, mimo to złodziej nie zdołał uciec i został ujęty. Jest to znany w tych stronach złodziej Jan Pietrzak.

Postrzelonych wartowników Feliksa Jankowskiego i Franciszka Guzę umieszczono w szpitalu.

NAGŁY ZGON W POCIĄGU

Mieszkaniec Częstochowy urzędnik kolejowy Tadeusz Tabaczyński wyjechał wczoraj do Warszawy. Gdy pociąg zbliżał się do stolicy Tabaczyński zasłabł i niedaleko Włoch zmarł. Na dworzec Główny przyjechał już trup.

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Szukać ryżu u spekulantów

Monopoliści z „Elmy" przygotowują nowy pasek

Kupiectwo detaliczne zaniepokojone zostało w dniach ostatnich kompletnym wycofaniem z rynku sprzedażnego jednego z często używanych artykułów pierwszej potrzeby mianowicie ryżu. Wszelkie wysiłki o zdobycie tego towaru, pochodzące zarówno ze sfer detalistów jak i hurtowników, palą na panewce, gdyż ma się tutaj najwidoczniej do czynienia ze spekulacją, przygotowującą rynek do nowego śrubowania cen za ten artykuł.

Potentatem ryżowym w Polsce jest monopolistyczna łuszczarnia ryżu pod firmą „Elma". Kupcy zwracający się do tej firmy o ryż otrzymują odpowiedź, że brak ryżu na rynku spowodowany został rzekomym ukończeniem kampanii ryżowej a ryżu z nowej kampanii nie należy się spodziewać wcześniej jak dopiero w srodku marca. Dziwne jednak, że „Elma" proponuje ryż pochodzenia zagranicznego t. zw. „Patna", droższy od krajowego o 50 groszy na kilogramie, albo najgorszy gatunek resztek t. zw. „ryżówkę", która nie znajduje w normalnych warunkach absolutnie żadnego zbytu.

Sfery kupieckie, u których zasięgaliśmy w tej sprawie informacji, komunikują nam, że spekulacja „Elmy" obliczona jest całkowicie na wysprzedanie bezwartościowego i wysortowanego towaru, jak również sprowadzonych dawno i nie posiadających nabywców zapasów towaru zagranicznego. Uzasadnia to twierdzenie najzupełniej popłoch wywoływany na rynku przez spekulantów. Są oni najzupełniej przekonani, że pod wpływem groźby całkowitego braku ryżu, zarówno kupcy jak i konsumenci, wykupią nawet bezwartościowe śmiecie.

W tych warunkach najzupełniej słusznie przejął w swe ręce sprawę Centralny Związek Kupiectwa Detalicznego i interweniował w Komisariacie Rządu oraz w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Dobrze ukryty ryż znajdzie się zapewne w łuszczarniach, jeśli wtrącą się w tę sprawę władze administracyjne i przypomną spekulantom jakie kary przewidziane są obecnie za uprawienie tego rodzaju kombinacyj.

Groźny manifest kasiarzy

„Dajcie okup lub dotknie was zemsta ludu!"

Znany i sławny kasiarz warszawski, Władysław Sokołowski (Nowolipki 51) popadł ostatnio w kłopoty finansowe. Robota kasiarska nie dawała mu dochodu, bowiem zawsze w cudzych kasach znajduje teraz tylko weksle albo jakieś papiery, które spieniężyć jest coraz trudniej, a gotówki nie ma. Postanowił tedy innym sposobem zarobić trochę grosza.

W tym celu Sokołowski kupił sobie gumową drukarenkę Gutenberga i zredagował manifest do narodu, zapowiadający rychłe obalenie faszyzmu. Ażeby jednak faszyzm zgnieść, trzeba pieniędzy.

Któż je da? Oczywiście ci, którzy mają. Rozesłał więc manifest w kilkuset egzemplarzach do różnych kupców warszawskich i innych zamożniejszych obywateli grożąc w razie odmowy zemstą ludu. Zemsta miała polegać na spaleniu firmy, na zabiciu jej szefa i w ogóle na wszelakim krwawym terrorze.

Tak masowe rozesłanie manifestu musiało zwrócić uwagę policji, bo aczkolwiek nie wszyscy zawiadomili policję o otrzymaniu groźby, to jednak wielu było odważnych. Policja wszczęła dochodzenie i dotarła do prezesa straszliwej organizacji rewolucyjnej nazywającej się tajemniczo R.R. K.S.M. Pana prezesa Sokołowskiego osadzono w więzieniu.

Połknęła skradzione banknoty

Poszkodowany dba o jej „żołądek"

Obywatel Warszawy Z. K. poznał na ulicy Żelaznej piękną panienkę, której chciał pokazać swoje urządzenie mieszkaniowe i w tym celu zaprosił ją do siebie. Ponieważ Z. K. mieszkał w śródmieściu i pilno było do romansu wsiedli oboje do dorożki. W drodze pannę już wziął i poczęła przymilać się do przygodnego amanta.

Przymilanie to kosztowało Z. K. trochę pieniędzy, bowiem stwierdził brak portmonetki, w której znajdowało się 105 złotych. Gdy dziewica została zdemaskowana i Z. K. polecił zajechać do komisariatu, chciała się pozbyć dowodu rzeczowego. W tym celu bilon wyrzuciła na ulicę a dwa banknoty po 50 złotych połknęła.

Pannę osadzono w areszcie. Poszkodowany upomina się, ażeby pannę pilnować przez kilka dni i nie puszczać na samotność, a gdy tego zechce, żeby ktoś był przy owej „samotności" obecny, bo tylko w ten sposób będzie można uzyskać z powrotem banknoty, które niewątpliwie będą musiały z panny wyjść. A panna ta nazywa się Janina Tyszko i mieszka przy ulicy Krochmalnej 89.

O odszkodowanie za wypadek kol.

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego toczyła się sprawa, będąca pierwszym procesem o odszkodowanie za wypadek kolejowy z lux-torpedą.

W lux-torpedzie, dążącej do Katowic siedział przemysłowiec Adolf Szell. Kiedy pociąg mijał Skierniewice Szell zauważył, że na tym samym torze znajduje się pociąg towarowy, wstał więc, by zaalarmować służbę. Niemal w tej samej chwili nastąpiło zderzenie. Przemysłowiec zatoczył się na przód wagonu.

Skutkiem znacznej siły rozbił głową ściankę oddzielającą wagon od motorowego i wpadł nań.

Przemysłowiec uległ zmasakrowaniu nosa i innym obrażeniom głowy. Obecnie wystąpił przeciwko P.K.P., żądając 34.000 zł. odszkodowania.

W pozwie wywodzi, że wypadek spowodował niezdolność do pracy i liczne cierpienia, jak brak snu i t. d.

POZNAŃ (PAT.). Na szosie pod Kostrzynem wjechał samochód ciężarowy na naładowane wozy. Z jadących wozami Franciszek Sokolowski został zabity na miejscu, a Wasyl Zacharuk w stanie ciężkim przewieziony do szpitala w Poznaniu.

Kierowcę samochodu zatrzymano.

Przodownik Chmielewski brał łapówki

Tak orzekł sąd i skazał go na 2 lata więzienia

Proces Juliana Chmielewskiego, oskarżonego o pobieranie łapówek (pisaliśmy o tym w numerze wczorajszym) przeciągnął się do godzin wieczornych.

W wyniku rozprawy sąd uznał, że st. przodownik Chmielewski świadomie przyjął zaofiarowane mu przez Fiszbajna 20 zł., które ten mu wręczył, by skłonić funkcjonariusza Urzędu Śledczego do pobicia Najfelda i skazał Chmielewskiego na 2 lata więzienia, a Fiszbajna na rok więzienia.

Względem Chmielewskiego sąd zarządził jako środek zapobiegawczy bezwzględny areszt, a wobec Fiszbajna areszt do czasu złożenia 3000 zł.

Obu skazanych po wyroku aresztowano na sali sądowej.

Potworne praktyki barbarzyńców

Mordują ludzi, gdyż tak nakazują obyczaje

„Ontaile! Każdy żołnierz kolonialny służący na Ceylonie zna doskonale znaczenie tego słowa. Na każdej plantacji i w każdym osiedlu tubylców są umieszczone duże tablice, które zakazują Tamilom wtajemniczać białych w ontaile. Ontaile jest kultem krwi, który dotychczas prawie że nie został zbadany przez białych. O kulcie tym jest tylko tyle wiadomo, że w pierwszą lub drugą noc księżycową nowego roku 6 Tamilów musi popełnić samobójstwo, a jeden z nich musi poprzednio zabić białego, Chińczyka lub Syjamczyka.

Ostatni wypadek ontaile zanotowano przed 9 laty. Wówczas Tamilowie przebili mieczem 8-letniego synka urzędnika kolonialnego. W ciągu następnych 8 lat nie słyszano o morderstwie ontaile. Dopiero w noc księżycową poprzedniego miesiąca barbarzyński kult znów zażądał nowej ofiary. Tym razem na wpół dzicy tamilowie wtargnęli do cywilizowanego osiedla białych i dokonali napaści na sposób, przypominający postępowanie amerykańskich gangsterów.

W odległości 2 mil od Bandarawele znajdują się rozległe plantacje Anglika, Edwarda Pitta, na których pracuje kilka tysięcy czarnych robotników. Fatalnego wieczora plantator wrócił do swego pałacyku o 9 wieczór. Czarni robotnicy zbuntowali się w godzinach wieczorowych i Pitt i jego biali urzędnicy musieli wiele się natrudzić, zanim zdołali uspokoić wzburzone umysły.

Żona plantatora i jego dwie córki, z których jedna liczyła 18, a druga 16 lat, z niepokojem czekały na powrót Pitta. Wiedziały o buncie i chciały się dowiedzieć w jaki sposób zakończył się. Gdy Pitt wrócił do domu zasiadł do kolacji i ków. Zaraz po posiłku córki udały się do swoich pokojów, a plantator w dalszym ciągu opowiadał żonie o wypadkach.

Nagle ciszę wieczorną przerwał przeraźliwy krzyk, dochodzący z pokoju starszej córki. Pitt zerwał się z miejsca i pobiegł do szuflady biurka po rewolwer. W tej samej jednak chwili do pokoju wdarło się 4 Murzynów, którzy obezwładnili Anglika i jego żonę.

Dzięki nadludzkim wprost wysiłkom Pitt zdołał przerwać krępujące go więzy i dobiec do aparatu telefonicznego. Tubylcy nie przeszkodzili mu w tym, tylko ze zjadliwym uśmiechem na wargach przyglądali się jego poczynaniom. Druty telefoniczne były bowiem przecięte.

Jak Pitt stwierdził, że druty są przecięte rzucił się na tubylców i zaraz rozgorzała zacięta bójka.

Silni i rośli tubylcy szybko dali sobie radę z białym, po raz drugi go obezwładnili i uczynili go biernym świadkiem niesamowitej sceny.

Dwóch innych Murzynów wprowadziło do pokoju starszą córkę Pitta. Z głębokiej rany w plecach ciekł strumień krwi. Z gardła umierającej wydzierało się rzężenie. Tamilowie położyli ją do stóp związanych rodziców, rozsiedli się na podłodze i zaczęli mruczeć jednostajną melodię.

Była to pieśń wojenna ontaile. Pitt, który znał obyczaje Tamilów, z przerażeniem stwierdził, że jego córka padła ofiarą krwawego kultu. Śpiew stawał się coraz głośniejszy, a gdy Tamilowie wydzierali się już wniebogłosy na progu pokoju ukazał się stary Murzyn który coś zamruczał pod nosem i oddalił się, 6 mężczyzn natychmiast zerwało się z podłogi i zaczęło tańczyć. W pewnej chwili, gdy taniec stał się niezwykle gwałtowny i gdy Murzyni byli pokryci potem i z trudem chwytali oddech, wyciągnęli miecze. Jednym zręcznym uderzeniem pozbawili się życia i runęli martwi obok zwłok białej dziewczyny.

Po chwili do pałacyku przybył oddział żołnierzy. Młodsza córka plantatora, która niespostrzeżenie wykradła się z pałacyku, pieszo udała się do Bandaraweli i zaalarmowała władze. Pomoc okazała się jednakże spóźniona. Władze skierowały cały wysiłek na odnalezienie tego Tamila, który nakłonił Murzynów do zabicia białej dziewczyny i którego rysopis podał im Pitt.

Po kilku dniach zdołano go ująć w jaskini górskiej. Chcąc uniknąć odpowiedzialności za swój przestępczy czyn, Tamil pozbawił się życia, jak tylko ujrzał żołnierzy zbliżających się do jego kryjówki.

119 oskarżonych

Izba karna Sądu Najwyższego wyznaczy niebawem termin rozprawy kasacyjnej w pierwszym procesie członków National Socialistische Deutsche Arbeiter Bewegung, którzy w liczbie 119 skazani zostali za działalność wywrotową na terenie Górnego Śląska na kary do 6 lat więzienia.

Kilku skazanych, którym wymierzono kary krótkoterminowe kasacji nie zgłosili. Jak donoszą z agencji PID w ostatnich dniach opuściło więzienie trzech członków N. S. D. A. B. po odbyciu 12 miesięcznych wyroków prawomocnych.

Aby uniknąć wojny

Niemcy mają otrzymać pożyczkę

LONDYN. Niektóre dzienniki angielskie notują kursującą w Nowym Jorku pogłoskę, iż brytyjski minister handlu Runciman w czasie rozmowy z prezydentem Rooseveltem zaproponować miał udzielenie Niemcom pożyczki w wysokości 100 milionów funtów szterlingów, aby odwrócić widmo wojny, do której pcha Niemcy kłopotliwa sytuacja gospodarcza.

W brytyjskich kołach urzędowych stanowczo zaprzeczają tej pogłosce, jako pozbawionej wszelkich podstaw przypominając, iż istnienie w Ameryce aktu Johsona wyklucza możliwość udzielenia Niemcom jakiejkolwiek pożyczki.

Co się tyczy city londyńskiej, to zdaniem wpływowych kół rynku londyńskiego, w brytyjskim świecie finansowym myśl o nowej pożyczce dla Niemiec, gdzie city wciąż ma jeszcze do czynienia z zamrożonymi kapitałami, na pewno nie znajdzie zwolenników.

6.498 ofiar

wypadków samochodowych

MONTREAL. Z danych statystycznych wynika, że rok 1936 był dla prowincji Quebec, o ile idzie o wypadki samochodowe, rekordowo smutnym.

W ciągu pierwszych 10 miesięcy (za dwa ostatnie danych nie obliczono), zginęło w wypadkach 298 osób, w tym 152 dorosłych, 83 dzieci. W 63 wypadkach wieku ofiar nie zanotowano.

Wypadków razem było 6.498, z czego 3.396 w samym Montrealu.

Bokser i gangsterzy

BERLIN. „Berliner Ztg. Am. Mittag" donosi z Nowego Jorku: b. mistrz świata w boksie Jack Dempsey prowadzi obecnie dobrze prosperującą restaurację w eleganckiej dzielnicy miasta.

W ostatnich czasach banda gangsterów wciągnęła go na listę swych ofiar, usiłując groźbami wymuszać odeń pieniądze. Dempsey zapłacił już mniejsze kwoty, ostatecznie jednak ogłosił, że nie będzie płacił dalej ani centa.

Policja przydzieliła kilku detektywów do obrony Dempseya przed zemstą gangsterów.

W obawie terroru

JEROZOLIMA. Ludność żydowska ze Starego Miasta w obawie przed ciągłymi napadami przesiedla się coraz liczniej poza obręb murów do nowych dzielnic. Organizacje sjonistyczne dokładają wszelkich starań by zapobiec sprzedaży nieruchomości w obce ręce.

Wszelkim projektom w tej dziedzinie stoi jednak na przeszkodzie postanowienie rządu angielskiego, by stare miasto utrzymało swój charakter zabytkowy.

Cudem uratowani od śmierci

PRAGA. Maszynista pociągu pośpiesznego jadącego z Pilzna do Pragi, widząc, że w górze rzeki Berounki ruszyły lody, zwolnił bieg pociągu koło miejscowości Rzewnice i ostrzegł dzieci bawiące się na lodzie rzeki, ratując im w ten sposób życie.

Kiedy bowiem ostatnie dziecko opuściło rzekę, lód ruszył.

Jubiler przed sądem

Zupełnie nieoczekiwane wydarzenia nastąpiły w związku z dawno już osądzoną wyrokiem prawomocnym aferą jubilera Wabia-Wabińskiego.

Wabia - Wabiński aresztowany został pod zarzutem przywłaszczenia powierzonych jego pracowni kosztowności. Zameldowanie złożyło kilka osób. Jubiler tłumaczył się tym, że sam padł ofiarą nieuczciwego kontrahenta, który go okradł. Wabia Wabiński został skazany na dwa lata więzienia, następnie wyrok ten zmniejszono i wykonanie zawieszono.

Tymczasem obecnie zupełnie niespodziewanie zaszedł w sprawie nowy zwrot. Do Urzędu Prokuratorskiego wpłynął z Ameryki Południowej list pewnego świadka, który ujawniając niezmiernie doniosłe szczegóły sprawy ze skruchą przyjął na siebie winę za przestępstwo jubilera.

W związku z tym listem Urząd Prokuratorski podjął dochodzenie, w wyniku którego może dojść jeszcze do rewizji procesu Wabia - Wabińskiego. Na razie szczegóły sprawy trzymane są w tajemnicy.

O zasiłkach dla bezrobotnych

Zakład Ubezpieczeń Społecznych podał do wiadomości wszystkich Ubezpieczalni nową interpelację przepisów o zasiłkach dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Zgodnie z orzeczeniem Najwyższego Trybunału Administracyjnego ustalono, iż przez pozostawanie bez pracy, upoważniające do zasiłków rozumieć należy pozostawanie bez pracy zarobkowej zależnej.

Wykonywanie natomiast samodzielnych czynności zarobkowych nie jest przeszkodą do otrzymywania świadczeń na wypadek braku pracy, jeżeli dana osoba czyni starania, celem znalezienia odpowiedniego zajęcia. W konkretnym procesie takim samodzielnym zajęciem było wykonywanie funkcji przedstawiciela sprzedaży w jednej z firm włókienniczych.

Mimo pełnienia tych funkcyj uznano prawo do zasiłku dla zredukowanego poprzednio z posady pracownika umysłowego, poszukującego nowej stałej posady.

Budżet bogatego maharadży

Maharadża z Mysore, jeden z najbogatszych książąt indyjskich, w początkach każdego roku układa listę wydatków niezbędnych na utrzymanie dworu. Z listy ułożonej na rok 1937 dowiadujemy się ciekawych szczegółów.

Maharadża przeznaczył na utrzymanie swego ogrodu zoologicznego — 15.000 funtów, 25.000 funtów na utrzymanie swej gwardii przybocznej i orkiestry, 5.000 na swą galerię obrazów, w której znajdują się bardzo wartościowe dzieła sztuki i 15.000 funtów na kupno nowych słoni.

Z tej listy budżetowej dowiadujemy się, że maharadża posiada harem. Na niego jednakże książę łoży stosunkowo bardzo mało, bo tylko 5.400 funtów.

Jako najmniejszy wydatek na liście figuruje „kieszonkowe" księcia. Jest ono ustalone na 1.500 funtów rocznie. Jest to wyjątkowo mała suma, jeśli weźmie się pod uwagę, że dochody roczne maharadży z Mysore oblicza się na 2 miliony funtów.

Z frontu hiszpańskiego

LONDYN (PAT.). Agencja Reutera donosi: W pobliżu Malagi stoi na kotwicy brytyjski krążownik „Resolution", aby w razie potrzeby przyjść z pomocą obywatelom angielskim.

W mieście został otwarty konsulat brytyjski. Powstańcze władze w Maladze sądzą, iż rozporządzają dostatecznymi zapasami żywności.

SALAMANKA (PAT.). W czasie wczorajszych walk pod Madrytem wojska powstańcze zdobyły 4 baterie dział przeciwlotniczych, pociąg pancerny, 7 armat polowych, 2.000 granatów ręcznych i 2 miotacze min.

BURGOS (PAT.). Nowy ambasador włoski przy rządzie gen. Franco, Cantalupo przybył dziś do Burgos przyjmowany przez gen. Davile i reprezentantów władz powstańczych.

Ambasador w wygłoszonym przemówieniu zapewnił „o braterskiej przyjaźni Włoch dla szlachetnej Hiszpanii z komunizmem". W dniu jutrzejszym ambasador wyjedzie do Salamanki.

BAYONNE (PAT.). Rząd baskijski zawiadomił prasę, że prześladowanie nacjonalistów baskijskich przez władze powstańcze wzrasta z każdym dniem.

W St. Sebastian i Ondarreta przebywa w więzieniach przeszło 300 kobiet, spośród których wiele jest chorych.

Uwięzione traktowane są w sposób nieludzki.

Delegacja m. Kielc w Warszawie
zostanie przyjęta przez Marsz. Rydza - Smigłego

W dniu dzisiejszym Pan Marszałek Śmigły Rydz przyjmie delegację m. Kielc z prezydentem Artwińskim na czele, która w wykonaniu uchwały z dnia 10 listopada 1936 r. wręczy Panu Marszałkowi dyplom nadania obywatelstwa honorowego gminy m. Kielc.

Delegacja udała się do Warszawy w dniu wczorajszym wieczorem w składzie prezydenta miasta p. Artwińskiego ławnika Kluźniaka i radnego Maciejczaka.

Dyplom został wykonany przez art. malarza Perendyka z Kielc, zawiera uchwałę Rady Miejskiej i tekst przemówienia wygłoszonego w roku 1921 w Kielcach przez Marsz. Piłsudskiego.

Pergamin nadania ozdobiony jest widokami i herbem Kielc, a oprawny w czerwoną skórę. Ozdobę zdobią inicjały Marsz. Śmigłego Rydza, stylizowany orzeł metalowy i buława.

3 i pół roku więzienia
za pobicie, które spowodowało śmierć

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Kielcach stanęli sprawcy napadu na Moszka - Hersza Kirszenbauma, dokonanego pod Kielcami w listopadzie ub. r. Jak wiadomo Kirszenbaum wskutek odniesionych ran zmarł po upływie 10 dni.

Na wczorajszej rozprawie sąd uznał Chylińskiego i Barusińskiego winnymi śmierci Kirszenbauma i skazał każdego z nich po 3 i pół roku więzienia.

Rabunek na szosie
gangsterskie metody w miechowskim

Na szosie w pobliżu Gołczy w pow. miechowskim został zaczepiony Szarek Jan lat 18 mieszkaniec wsi Cieplice.

Szarek powracał do domu z zakupami, gdy został schwytany przez dwóch osobników, którzy powalili go na ziemię, okręcili głowę połą jego własnej marynarki, poczem zabrali z kieszeni litr spirytusu i zbiegli.

Napastnicy zostali już ujęci przez policję.



Wędliny kieleckie są znakomite

Kielce słyną ze swych wędlin znakomitej jakości. Do tej sławy przyczyniły się obecnie znakomite wyroby masarskie M. Ostrowskiego, jakie można nabyć w nowootworzonym sklepie przy ul. Sienkiewicza 13. W tym samym sklepie można nabywać mięso pochodzące z uboju mechanicznego.

Połączenie jatki z wędliniarnią w jednym lokalu daje dużą oszczędność czasu dla naszych gospodyń, które dotychczas uganiały się aż na rynek po kawałek mięsa.

Kina kieleckie:

Czwartak: Syn marnotrawny i Dziś wieczór u mnie
Palace: Pałac we Flandrii
Casino: Ostatni Mochikanin

Aleja na Stadion
Skrócona droga z miasta do ośrodka sportu

W roku ub. rozpoczęto prace ziemne nad połączeniem Domu WF. i PW. najkrótszą drogą ze Stadionem. Nowa aleja będzie wiodła od strony północnej Domu WF. i PW. i stanowić będzie niejako prze-ciwprostokątną, łączącą bezpośrednio i bez załamań miasto z ośrodkiem sportów za jaki należałoby uważać Stadion.

Dotychczasowy koszt robót nad nową aleją wyniósł około 7 tys. zł. W tych kosztach kryją się wydatki na robociznę przy niwelowaniu terenu oraz wydatki związane z pomiarami i wytyczeniem trasy.

Po tym wstępie przewiduje się z wiosną podjęcie robót, co doprowadzi jeszcze w roku bieżącym do udostępnienia nowej alei dla ruchu kołowego i pieszego.

Listy do Redakcji

Koncert nad koncertami

Takim koncertem była msza św. transmitowana w niedzielę 7 lutego przez radio z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, bo taką muzyką na organach zaiste można świat zadziwić. Rzekłbyś jakieś duchowe niematerialne palce dotykały klawiszy, by wyczarować zeń niesamowite fluidy niebosiężnych tonów. Tak grać może tylko poeta. A szlakiem tak naświetlonych melodii można zabłądzić na uwodzicielskie manowce, ku jakimś zawrotnym otchłaniom Świętego Bezsensu wiodące.

Ksiądz mszę tę celebrujący, toż to fenomenalny artysta-śpiewak; gdy swym kryształicznie czystym liryzmem ducha św. natchnionym głosem prefacje zaintonował, to nawet w najciaśniejszej głowie musiał wyłonić się widok na porannym słońcu urzeczone, a po krańce błękitnego nieba rozpostarte, zielone kobierce niw i błoni, wśród których zamajaczyła biała postać, zdążającego ku miłości spragnionym uciśnionym, a życiem znękanym — najukochańszego Chrystusa.

W ubiegłą niedzielę kaznodzieja ksiądz Kapusta z kościoła św. Krzyża w Warszawie usilnie zalecał słuchaczom mszy św. by z modlitewnika czerpali inspiracje do należytego udziału w odprawianym nabożeństwie. Wykluczone. Gdy w oczy człowieka wniknie dogłębna łaska spojrzenia Chrystusowego, czytanie modlitwy staje się czynnością absurdalną.

K. Moryciński

Ze skradzioną sosną na plecach
fatalny upadek przyczyną śmierci

Mieszkaniec wsi Pogorały, gm. Bliżyn, pow. koneckiego— St. Półtorak wybrał się do pobliskiego lasu państwowego po drzewo. Powracając z lasu ze skradzioną sosną na plecach Półtorak potknął się na śliskim gruncie i upadł pod ciężarem drzewa. Upadek okazał się fatalny i Półtorak poniósł śmierć na miejscu.

Zaniepokojona dłuższą nieobecnością w domu rodzina tragicznie zmarłego wyruszyła nad wieczorem na poszukiwanie zaginionego. Trupa znaleziono na brzegu lasu. O wypadku zawiadomiono miejscowy posterunek policji.

Składajcie ofiary na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.